

R. GOSCINNY **Asteriks** A. UDERZO

JAK OBELIKS WPADEŁ DO KOCIOŁKA DRUIDA, KIEDY BYŁ MAŁY

Tekst: René GOSCINNY

Rysunki: Albert UDERZO



**JAK OBELIKS
WPADŁ
DO KOCIOŁKA
DRUIDA,
KIEDY BYŁ
MAŁY**



1966 – Autorzy piją za przyszłość Asteriksa.
(zdjęcie PARIS MATCH / Picherie)

DO CZYTELNIKA

Tekst albumu został napisany przez René Gosciniego do numeru 291 dziennika PILOTE, wydanego 20 maja 1965 r. Dziennikowi towarzyszył wówczas slogan „Pilote – O rany! Co za dziennik!” (jak twierdzą niektórzy, czasopismo to reprezentuje złoty wiek komiksu francuskiego). Głównym tematem owego numeru była epoka galo-rzymska.

Temat ten, rozwinięty w wielkiej Pilotoramie (rozkładówce planszowej) zapowiadała już okładka dziennika, przedstawiająca zilustrowaną przez J.L. Devaux słynną, choć niefortunną bitwę pod Alezją.

Obok tytułu, nieodmiennie, jak co tydzień, Obeliks trzyma kartusz z datą oraz numerem gazety i pochylony nad sceną, mruczy pod nosem: „Gdybym tam był, nie poszłoby im tak gładko!!!” Słowa Obeliksa nie są oczywiście dla nikogo tajemnicą. Nieco dalej, od strony 10. aż do 15., Greg z Achillesem Piętą wykładają prawdziwą historię Galów. Uczestniczy w niej Talonus Minuta, legionista CMXII manipuły XLVI centurii, nr matrykuły OOVII.

Oczywiście, autorzy Asteriksa nie mogli przejść obojętnie wobec tego zagadnienia. Pozostając więc w tematyce asteriksowskiej, René Goscinny napisał dla dziennika tekst wyjaśniający, jak Obeliks wpadł do kociołka druida, kiedy był mały. Zilustrowałem go trzema skromnymi rysunkami.

Asteriks ukazywał się od około sześciu lat i w takim mniej więcej wieku bohater występował w tym opowiadaniu. Niedawno przeczytałem je z wielką przyjemnością i z dużą dawką emocji, bo niemal o nim zapomniałem.

Właśnie z myślą o licznych czytelnikach, którzy nie mieli okazji zapoznać się z nim w tamtych czasach, postanowiliśmy wydać je w postaci albumu, z większą liczbą ilustracji.

Byłem bardzo wzruszony, wracając jeszcze raz do tekstu mego starego przyjaciela, René Gosciniego. Teraz pozostało mi już tylko wyrażenie ostatniego życzenia: obyście czytali z taką samą przyjemnością, z jaką ja ten tekst zilustrowałem.

- UDERZO -

Dotąd ukazały się:

Jak Obeliks wpadł do kociołka druida, kiedy był mały

Przygody Gala Asteriksa

Złoty sierp

Asteriks Gladiator

Wyprawa dookoła Galii

Asteriks i Kleopatra

Walka wodzów

Asteriks u Brytów

Asteriks i Goci

Asteriks i Normanowie

Asteriks Legionista

Tarcza Arwernów

Asteriks na Igrzyskach

Olimpijskich

Asteriks i kociołek

Asteriks w Hiszpanii

Niezgoda

Asteriks u Helwetów

Osiedle bogów

Laury Cezara

Wróżbita

Asteriks na Korsyce

Podarunek Cezara

Wielka przeprawa

Obeliks i spółka

Asteriks u Belgów

Wielki rów

Odyseja Asteriksa

Syn Asteriksa

Asteriks u Reszechezady

Róża i miecz

Galera Obeliksa

Asteriks i Latraviata

Galijskie początki

Kiedy niebo spada na głowę

Tytuł oryginału: *Comment Obelix est tombe dans la marmite du druide quand il etait petit*

© 1989 LES ÉDITIONS ALBERT RENÉ/GOSCINNY – UDERZO

© Wszelkie prawa do niniejszej edycji i przekładu należą do EGMONT POLSKA 2009

Przekład z języka francuskiego: Marek Puszczewicz

Redaktor tomu: Katarzyna Gwiazda

DTP: Ekart

Wydawnictwo Egmont Polska Sp. z o.o.

ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa

tel. 0 22 838 41 00, e-mail: ksk@egmont.pl

www.egmont.pl/ksk

ISBN 978-83-237-3637-0

Druk i oprawa: PWP GRYF S.A. Ciechanów

Kupno, skan, upload, etc. VirtualHDD

**GOSCINNY I UDERZO
PRZEDSTAWIAJĄ
PRZYGODY ASTERIKSA**

**JAK OBELIKS WPADŁ
DO KOCIOŁKA DRUIDA,
KIEDY BYŁ MAŁY**



TEKST: RENÉ GOSCINNY
RYSUNKI I PODPISY: ALBERT UDERZO
KOLORY: THIERRY MÉBARKI
KONCEPCJA GRAFICZNA: ALBERT UDERZO
I CRAPULE PRODUCTIONS!

EGMONT

www.asterix.com



- „Później, synku, ty też będziesz
takim przystojnym wojownikiem,
wielkim i silnym jak tataś!” -

Ma świat przyszedłem w małej wiosce w Armoryce, którą już wiele razy wam opisywałem. Tam stawiałem moje pierwsze kroki, tam też dorastałem; niezbyt intensywnie, to fakt. Zawsze byłem niewysoki, podobnie jak mój ojciec i moja matka.

Mama była bardzo ładna, ale tak szczupła, że ojciec, śmiejąc się głośno, nazywał ją „swoją szczapką”. Matka udawała, że się złości, ale w końcu również wybuchała śmiechem, a potem przygotowywała dla nas swoją specjalność: pieczonego dzika.

Byliśmy bardzo szczęśliwi, podobnie jak wszyscy nasi sąsiedzi.

Dobrych kolegów miałem mnóstwo: Kakofoniksa, który chciał zostać bardem (udało mu się, niestety), Automatiksa, którego ojciec wyrabiał naszą broń, i wielu innych, o których już wam wspominałem. Moim najlepszym przyjacielem był mały sąsiad Obeliks, syn specjalisty od obróbki (od obróbki menhirów, ma się rozumieć).

Obeliks był już dużym chłopcem, bardzo łakomym, miłym i niezwykle wrażliwym. I wiem, że was to zaskoczy, ale Obeliks wcale nie lubił się bić; był raczej mięczakiem. Toteż nasi przyjaciele często nabijali się z niego i dokuczali mu ile wlezie. Obeliks zaś ograniczał się do pokojowych uśmiechów i to ja musiałem czasami go bronić przed innymi.

Myślę, że właśnie wtedy zrodziła się nasza wielka przyjaźń, bo w trakcie przerw Obeliks zaczął się dzielić ze mną swą ulubioną przekąską: pieczonym dzikiem.



- "Juhu! Obeliks jest dziewczynką, Obeliks jest dziewczynką!!!"-
- "Jeśli nie przestaniecie dokuczać mojemu kumplowi, będziecie mieć do czynienia ze mną!"-
- "Ach tak!"-



$I + I = II$
 $II + II = IV$
 $III + III = VI$

- „No, Obelksie, kim byli
wasz przodkowie!” -



Jeśli wspominał wam o przerwach, to dlatego, że chodziliśmy do szkoły. No cóż! W owych czasach szkoła już istniała, a naszym nauczycielem był druid Panoramiks. Druidów, którzy zajmowali się naszą edukacją, nazywano druidami-bakalarzami, a nasz był najbardziej bakalarski ze wszystkich.

Podczas gdy my bardzo się zmieniliśmy, Panoramiks zawsze zachowywał ten sam wygląd: długa, biała broda i piękne, opadające wąsy...

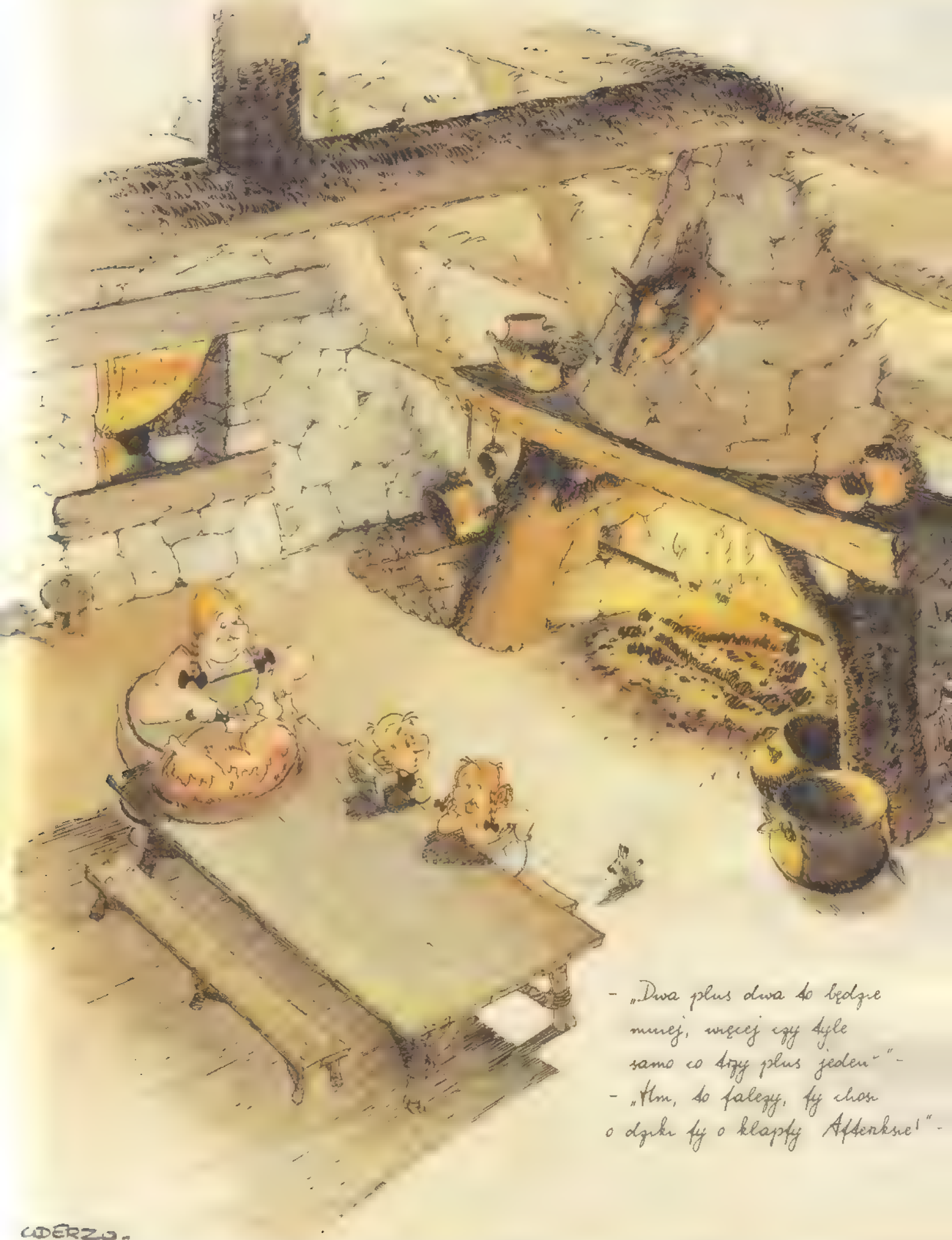
Był bardzo uczony i nigdy nie zapominałem jego lekcji: uczył nas geometrii (jak obliczyć objętość menhiru), arytmetyki (jeśli jeden Gal ogłuszy trzech Rzymian, to ilu Rzymian zostanie ogłuszonych przez sześciu Galów?), historii (naszych przodków), nauk przyrodniczych (dzik, jego środowisko i sposoby podawania) no i oczywiście gramatyki galijskiej.



yć może wydam wam się samochwałą, muszę jednak wyznać, że byłem bardzo dobrym uczniem; prawdę mówiąc, byłem najlepszy w klasie.

Niestety, trzeba przyznać, nie było tak bynajmniej w przypadku Obeliksa.

Rozmarzony, roztrzepany i roztargniony często miał na pieńku z naszym druidem. Toteż prawie codziennie po szkole chodziłem do Obeliksa, by mu pomóc w odrabianiu lekcji. Pamiętam, że jego mama zawsze przygotowywała dla nas wspaniałe podwieczorek – swoją specjalność: pieczonego dzika.



- „Dwa plus dwa to będzie
mniej, więcej czy tyle
samo co trzy plus jeden” -
- „Hm, to fałszy, ty chon
o dzyki ty o klapły Aftenkne!” -



"Głównie poprzają..."

"...A z ryżem nam będzie się
traci!"

Miekiedy Rzymianie atakowali wioskę. Wtedy mieliśmy prawdziwe święto. Nie było lekcji, bo druid zajmował się przygotowywaniem magicznego napoju dla naszych ojców, którzy radośnie ruszali w bój, krok w krok za swym młodym wodzem, Asparanoiksem. Wołali: „Na Teutatesa!” i: „Na Belenosa!” oraz: „Ale głupi ci Rzymianie!”. I wyruszyli.

Było nam przykro, że jesteśmy za mali, bo już od dzieciństwa chcieliśmy podążać drogą naszych ojców (która, choć wyboista, wiodła w słusznym kierunku – prosto na pole walki z Rzymianami). Oczywiście, to nieładnie, a nawet bardzo nieładnie, bić się przez cały czas, ale w końcu to Rzymianie nas atakowali, a poza tym, powiedzmy sobie szczerze: Galowie uwielbiają rozróby i ubaw po pachy.

A jeśli chodzi o ubaw, to naprawdę niezły był po bitwie. Wojownicy wracali z łupami, na ogół z hełmami rzymskimi, poklepywali się po plecach i pękali ze śmiechu, wspominając, jakie miny mieli wrogowie na ich widok.

A potem, żeby uczcić zwycięstwo, wódz organizował wielką ucztę, podczas której serwowano w obfitości nasze ulubione, tradycyjne danie: pieczonego dzika.

Bardzo lubiliśmy Rzymian.





- „To nieprawdliwe! Słyszcie dorośli jedzą
i bafia się przewo!” -

Tymczasem, gdy pewnego dnia zaatakowali nas Rzymianie (nasi ojcowie i starsi bracia wyruszyli w pole, a matki były zajęte pieczeniem dzików na festyn zwycięzców), my, mali Galowie, siedzieliśmy bez nadzoru na szkolnym dziedzińcu, szukając jakiejś rozrywki.

– A może byśmy stoczyli bitwę z Rzymianami? – zaproponował Gumarabiks.

Gumarabiks był najsilniejszy w klasie; prawdziwy twardziel, który marzył o bliznach i guzach. Wszyscy się z nim zgodzili, za wyjątkiem mnie. Zapytałem go, skąd zamierza wytrzasnąć Rzymian.

– Obeliks będzie Rzymianinem! – odpowiedział Gumarabiks. – My będziemy Galami, a Obeliks będzie przeważającą siłą wroga!

Ja nie chciałem, ale wszyscy zaczęli krzyżeć: „Na Teutatesa”, „Na Belenosa!” i rzucili się na biednego Obeliksa, który patrzył na nich ze zdziwieniem. Oczywiście, stanąłem w jego obronie i rozpętała się niezła bójka.

A kiedy już wszyscy mieli dosyć, pocziwy Obeliks siedział na ziemi z podbitym okiem, krwawiącym nosem i popłakiwał.

– Dłużej tak nie może być – powiedziałem do Obeliksa. – Musisz nauczyć się bronić.

– No dobra – odrzekł Obeliks. – Ale jak?



„Powiedziałem: Aż mi się
waj skusił mojego kumpla
Ubeliksa!” -
- „Ach tak?” -



Dokładnie przemyślałem sprawę i wpadłem na pewien pomysł. Wiedziałem, że druid uczestniczy, jak wszyscy, w bitwie z Rzymianami. Wiedziałem również, że w jego chacie został magiczny napój.

– Pójdziemy do chaty druida Panoramiksa – powiedziałem do Obeliksa. – Napijesz się trochę magicznego napoju. Tyle, ile trzeba, żeby dać nauczkę naszym kolegom.

– Do chaty druida? – krzyknął Obeliks. – Ależ to zabronione! Boję się!

Bo na dokładkę Obeliks był tchórzliwy.


Bał się nie tylko – jak wszyscy – że niebo spadnie mu na głowę, lecz również drobniejszych niebezpieczeństw, na przykład Rzymian. W końcu udało mi się go przekonać i Obeliks, drząc, zgodził się pójść ze mną.

Szczerze mówiąc, sam nie byłem zbyt spokojny i czułem się trochę jak dzik w przeddzień galijskiego zwycięstwa.

Lecz wioska była niemal wyludniona, więc udało nam się niepostrzeżenie dotrzeć do chaty naszego druida.



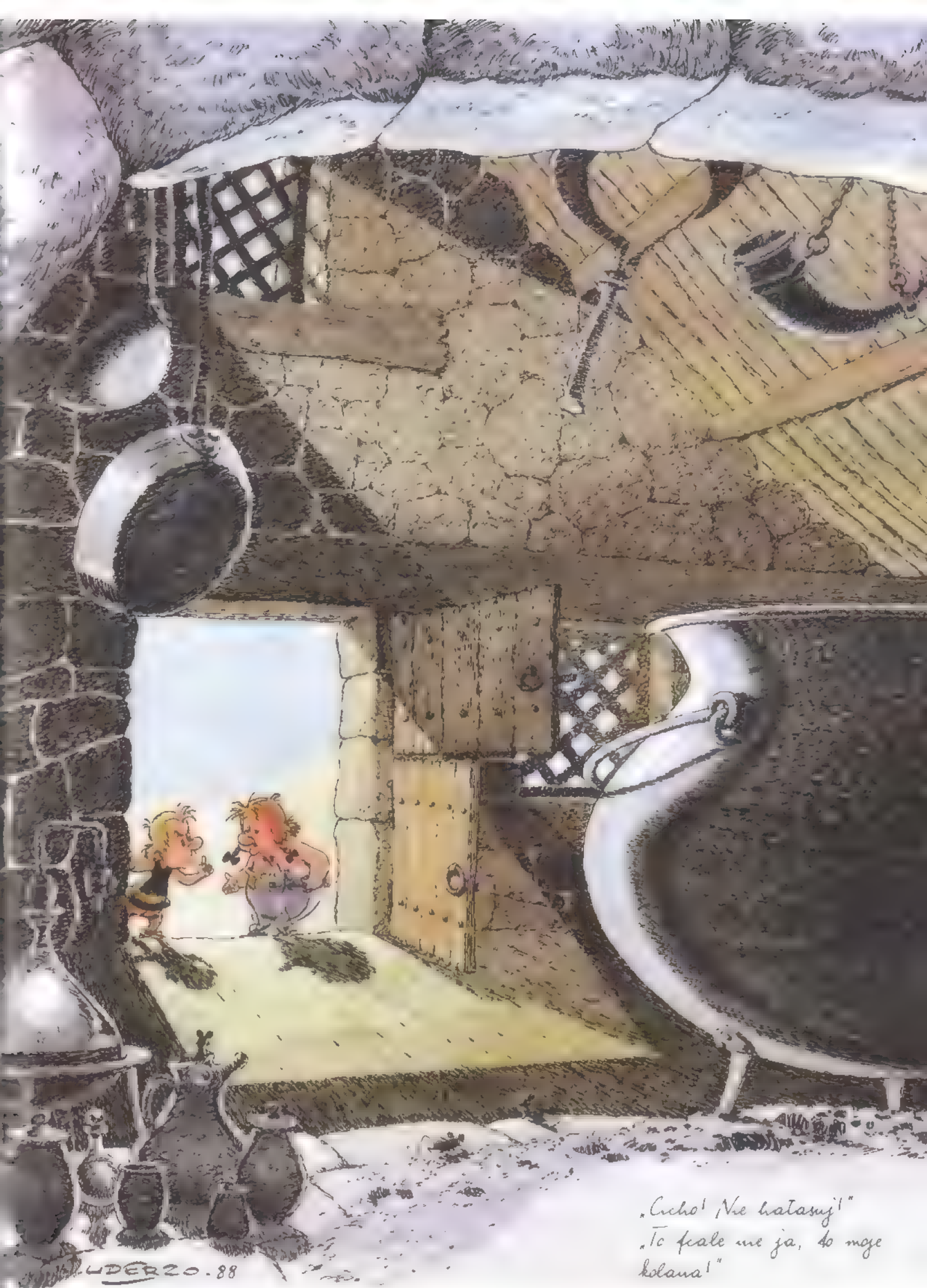
- „Pospiesz się Obelikus!” -
- „Ja bardzo chcę! Ale nogi me są miłe śluzi!” -

eszcze tylko chwila wahania i już byliśmy w środku. (Musiałem wciągnąć Obeliksa za rękę. Mówił, że tak naprawdę, to nie ma ochoty dawać nauczki swoim kolegom, którzy przecież mają prawo do niewinnych igraszek.)

Chata tonęła w półmroku i robiła ogromne wrażenie: tu i ówdzie widać było złote sierpy, jemiołę, różne zioła, kociołki, jakieś nieznane przyrządy.

– No już! Zmykamy! – zawołał biedny Obeliks, który trząsł się jak dzik w galarecie. (Przyrządza się go tak samo jak galaretkę agrestową, ale zamiast agrestu bierze się dzika.)

Ale na samym środku chaty stał wielki kocioł, pełen aż po wręby magicznego napoju. Olbrzymi kocioł, z którego wydobywał się dziwny zapach.



„Cuho! Nie hatasuj!”
„To feale me ja, do moje
kolana!”

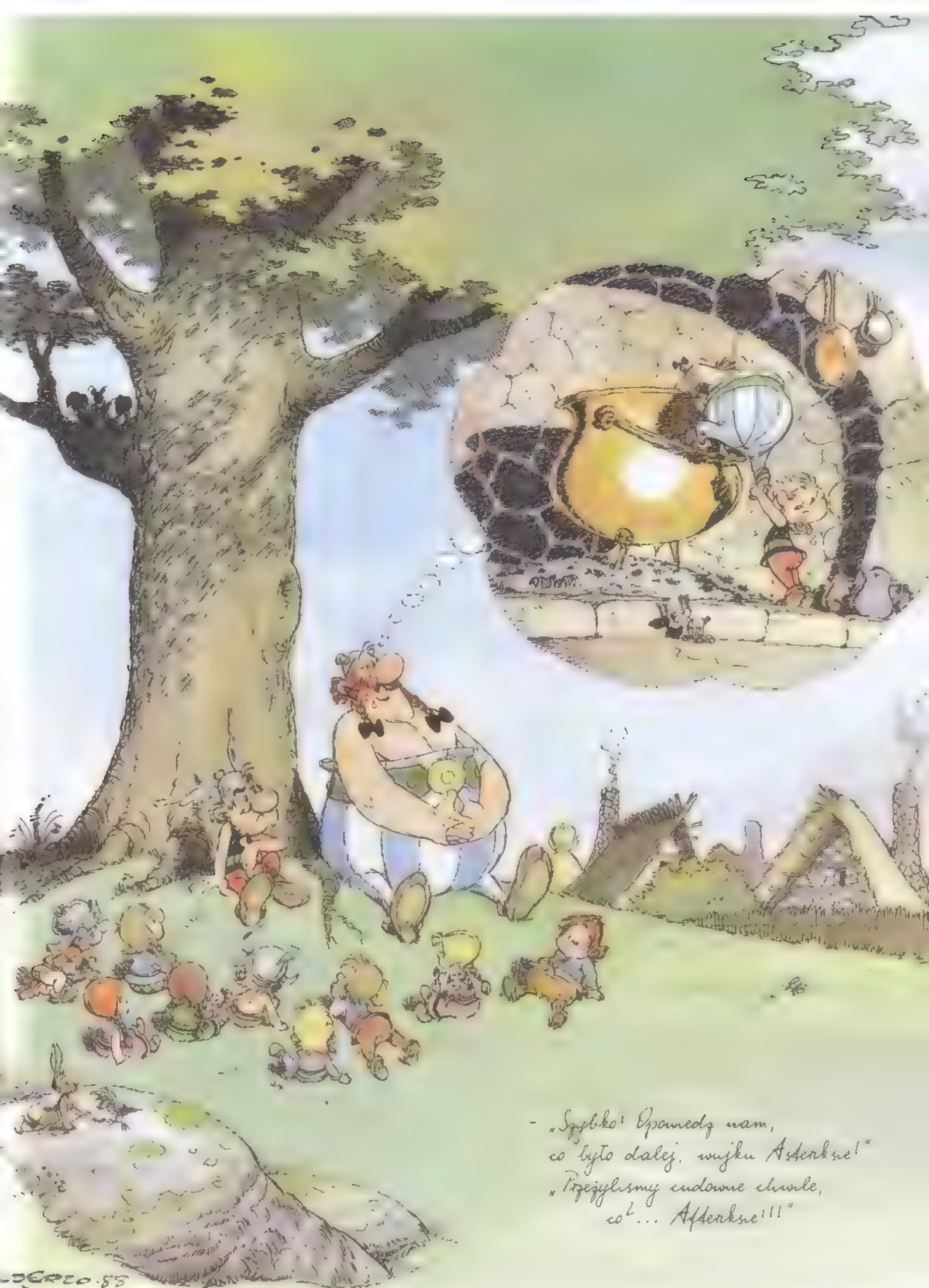
Tam! Magiczny napój! W kociołku! – wyszeptalem.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu Obeliks przestał stwarzać trudności; przestał nawet drzeć. Oblizal się ze smakiem i powiedział:

– Na Teutatesa, jak to ładnie pachnie! Chyba odrobinę spróbuję!

Korzystając ze sprzyjających okoliczności, pomogłem mu się podciągnąć do krawędzi kociołka i powiedziałem, żeby sobie porządnie łyknął, podczas gdy ja będę stał na czatach przy drzwiach.

Wychodząc przed chatę, kogóż ujrzałem?



- „Szybko! Opowiedz nam,
co było dalej, wujku Asterkne!”
„Przeżyliśmy cudowne chwile,
co?... Afterkne!!!”

Tak jest! Zgadliście: Panoramiksa, naszego druida! Bitwa była krótsza, niż się spodziewano. (Później dowiedziałem się, że Rzymianie przybyli, nie żeby walczyć, ale żeby zaproponować rozejm. Zanim udało im się to wyjaśnić, przegrali bitwę.)

- Obeliksie! - zawołałem w stronę chaty. - Kryj się, szybko! Nadchodzi druid!

Ze środka dobiegło głośne „chlup”, ale nie miałem czasu, żeby sprawdzić, co to było, bo tuż koło mnie przeszedł druid i, uśmiechnawszy się do mnie, przestąpił próg chaty. Strasznie się martwiłem o Obeliksa.



- „Dzyscy kolekcjonują rzymskie hełmy
- to taka tradycja rodzinna!” -





Inagle, po chwili, usłyszałem okrzyk zdziwienia i ujrzałem druida wybiegającego z chaty z Obeliksem w ramionach. Mój przyjaciel Obeliks był całkiem mokry, ale wyglądał na zadowolonego.

~ To nadzwyczajne! Cud! – zawołał druid. – W kociołku znalazłem tego nicponia i ani kropli magicznego napoju!

Obeliks klepał się po brzuszku z zadowoloną miną, ale nie chcąc tracić czasu, poleciał szukać kolegów z propozycją drobnego rewanzu.



- „Kój malusi!!!
Kója delikatna kruszynka!!!”



d tej pory nikt już nie kpł sobie z mojego pocziwego Obeliksa. Ot i cała historia.

A teraz muszę was opuścić, bo właśnie wybieram się do Obeliksa, który zaprosił mnie na kolację.

Myszę, że poda nasze ulubione danie: pieczonego dzika!

ASTERIKS



- "Teraz to już spora z nas grupa prawdziwych przyjaciół, co, Obeliksie?" -
- "Kto niby jest taki spory?!" -



FINAL

...a zarazem początek



Kiedys prawda
musiała wyjść na jaw.

Kiedys musiał nastąpić
ten dzień, gdy ludzkości
uchylono rąbka tajemnicy,
na którą oczekiwała
z zapartym tchem od ponad
dwóch tysięcy lat.

Bo chociaż wiadano,
że Obeliks wpadł do kociołka
z magicznym napojem, kiedy był mały
(„To się jeszcze okaże!” – jak często
mawiał.), to nie było wiadome,
jak to się stało.

Tak! Wreszcie nadszedł ten dzień.

A ponieważ Asteriks ponosi
częściową odpowiedzialność
za to, co się przydarzyło Obeliksowi,
poprosiliśmy go, by wszystko
Wam opowiedział.

Zatém, *fiat lux!*



Cena 19,90 zł

www.asterix.com
www.egmont.pl/ksk